

DWA TY GODNIK

NIEOBIEKTYWNY

8.03
2023



Wywiad z Panią Profesor Martą Rojewską

Wygrała Pani ankietę na to, z którym nauczycielem przeprowadzony zostanie kolejny wywiad. Jak się Pani z tym czuje?

To dziwne wygrać z Profesorem Szczeniowskim, ponieważ wydawało mi się, że dużo większe zainteresowanie będzie jego osobą, ale cóż... bardzo mi miło.

Jest Pani Opiekunką Samorządu Uczniowskiego, niedługo zbliżają się wybory... Czy bycie Opiekunem SU jest trudnym zadaniem, z czym to się wiąże, czy są jakieś wyrzeczenia?

Podstawowym wyrzeczeniem jest brak wolnego czasu, kiedy spędzamy piątą kolejną sobotę w szkole, robiąc próby do PMT albo ogarniając różne inne dziwne rzeczy. Natomiast bardzo fajną rekompensatą za to są relacje z samorządem, bo to jest już zupełnie inna praca. To nie jest już tak naprawdę relacja między nauczycielem a grupą uczniów, tylko relacja prawie partnerska, gdy razem siedzimy w jakimś projekcie, kiedy zastanawiamy się, jak pewne rzeczy rozwiązać, jak ogarnąć logistycznie i tutaj nie da się zachować takiego bardzo dużego dystansu, tylko działamy jako zespół. Kolejne ekipy samorządowe to bardzo bliskie grupy uczniów, z którymi współpracuję, tak jak powiedziałam, jest bardziej partnerska i to jest naprawdę duża wartość. Oczywiście wyzwaniem jest to, żeby zachować w tym autorytet i nie przekroczyć pewnej granicy w tych relacjach, która musi być zachowana. Kolejna rzecz, to takie momenty, kiedy coś nam wychodzi, kiedy jest kolejne PMT, które ściąga całą Aulę uczniów, kiedy 150 osób przychodzi na potańcówkę, to są takie fajne chwile.

Wspomniała Pani o tym, że inicjatywy przyciągają uczniów i jest to dla Pani bardzo budujące. Współreżyseruje Pani również już chyba drugi rok Kawiarenkę, czyli Scenę nauczycielską która jest bardzo ważnym wydarzeniem w Tygodniu Kultury. Czy mogłaby Pani powiedzieć z czym to się wiąże, jak to wygląda od środka, za kulisami?

Pierwszy wątek to scenariusz. Praca nad tymi dwiema Kawiarenkami wyglądała zupełnie różnie. W zeszłym roku pomysł na scenariusz to była jakaś taka luźna myśl, która się pojawiła pewnego wieczoru i tak sobie usiadłam do komputera i tym sposobem powstała pierwsza scena. Następnego dnia wieczorem znowu kolejne posiedzenie 2-3 godzinki przy komputerze i tak miałam cały gotowy scenariusz. On oczywiście był potem jeszcze wielokrotnie zmieniany, dostosowywany, bo na przykład założyłam udział innych nauczycieli niż ci, którzy ostatecznie zgłosili się do projektu, więc kogoś trzeba było wyrzucić, kogoś dopisać, pojawiały się jakieś nowe pomysły, ale to był taki całkowicie autorski projekt. W tym roku to się rodziło w absolutnych bólach. Razem z Profesorem Włodarczykiem szukaliśmy jakiegoś pomysłu, ale nie byliśmy w stanie znaleźć scenariusza, który po pierwsze by nam się podobał, a po drugie pasowałby do tej grupy aktorów, która nam się zgłosiła. Już byliśmy prawie skłonni zrezygnować! Ale na szczęście w końcu się udało znaleźć pomysł, który całkiem ładnie dał się przerobić na nasze potrzeby. Po drugie w jednym i drugim roku standardowym problemem były próby, bo zawsze jest tak, że komuś akurat nie pasuje dany termin. W tym roku była dokładnie jedna próba, na której był kompletny skład i była to próba generalna, a wiadomo, że ciężko się ćwiczy, kiedy kogoś brakuje. Inna sprawa, że w zeszłym roku przez prawie całe przedstawienie na scenie byli obecni wszyscy aktorzy, a w tym były te pojedyncze scenki, więc na pewno próby szły sprawniej mimo nieobecności niektórych osób. Trzeci wątek to – może nie powinnam tego mówić głośno – nasze charakterki, bowiem sporadycznie przetłumaczenie tego, że ktoś ma się zachować w jakiś sposób albo w jakiś sposób się nie zachowywać, bywa dosyć trudne. Jak wiadomo najgorzej jest uczyć belfrów i kierować ich zachowaniem (śmiech).

Jeszcze tak może zmieniając wątek, chodzi legenda, że w Pani żyłach zamiast krwi płynie kawa. Zatem jaka jest najlepsza kawa, jaką Pani pila?

Najlepsza kawa jaką piłam...? Nie mam pojęcia... Można przyjąć zupełnie różne kryteria, na przykład we Florencji obok mojego hotelu była taka mała kawiarnia, w której było absolutnie genialne, kremowe, jedwabiste espresso, chociaż osobiście za tym typem kawy nie przepadam. Czasami najlepsza kawa jest na przykład wtedy, gdy człowiek ma taki całkiem wolny dzień i może sobie spokojnie posiedzieć, poczytać książkę i wypić kawę bez obowiązków zawodowych wiszących nad głową. Cudowna kawa to może być też taka bardzo fikuśna, z różnymi dodatkami, inna będzie taka ze względu na towarzystwo, w którym będziemy ją pili...

Wspomniała Pani o wyjeździe do Florencji, więc ciągnąc trochę ten temat spytam o wycieczki. Często Pani wspomina, że wyjeżdża z uczniami na różne wycieczki szkolne, ale czy jest taka, która zapadła Pani szczególnie w pamięć, była najciekawsza z jakiegoś powodu?

Tutaj w zasadzie powinnam powtórzyć to samo zdanie, które powiedzieli już w wywiadach panowie Włodarczyk i Bednarski, czyli to, że każda wycieczka jest inna i na każdej jest coś nowego, fajnego, wyjątkowego, zupełnie innego. Pamiętam moją pierwszą wycieczkę w 2017 r. z klasą prof. Włodarczyka, gdzie byłam zastępcą wychowawcy, strasznie się denerwowałam przed tym wyjazdem, jak to będzie, a było bardzo fajnie. Pamiętam wycieczkę z moją poprzednią klasą do Wiednia i Budapesztu, gdy w czasie nocnego powrotu do Warszawy na postoju kazałam im zostać przy autokarze, bo mam do nich sprawę. Biedni myśleli, że będzie ochran, bo coś przeskrobali, a tu się okazało, że jest po północy i nastał Dzień Dziecka, więc mieliśmy dla nich coś słodkiego z prof. Włodarczykiem. Do dziś mi to wypominają, że ich nastraszyłam. Z moją obecną klasą w czerwcu na zaproszenie „to może pogramy w karty?“, właściwie cała klasa przyszła na stołówkę i wszyscy łupali w makao na 5 czy 6 talii, więc rozgrywka trwała bodajże dwie godziny, a zupełnie się nam nie nudziło. Na wyjeździe z 3Ag siedzieliśmy do północy przy ognisku, śpiewaliśmy i tańczyliśmy na trawie Belgijkę i inne rzeczy... chyba nawet walca. Z obecną 3E byliśmy na nocnym spacerze dookoła Zamku w Chęcinach i kamieniołomu, a wokół nas krążyła zjawia (nie, Michał, nie zapomniałam Ci tego jeszcze!). Każda wycieczka ma w sobie coś wyjątkowego.

Skoro jesteśmy już przy wspomnieniach z uczniami to chciałbym zapytać o słynną już w części szkoły tablicę ze zdjęciami w sali 211. Chcielibyśmy poznać jej historię. Jak to się stało, że ona tam wisi? Kim są ludzie, którzy tam są?

Po rozsadach w przydziale sal Profesor Wise przeprowadziła się do „czternastki”, a ja objęłam w posiadanie 211. Były tu dwie tablice, z którymi trzeba było coś zrobić. Oczywiście jedna z nich została przeznaczona na gazetkę klasową, a druga miała być bardziej merytoryczna, aczkolwiek jakoś nie do końca miałam pomysł na to. Przy okazji porządków na komputerze stwierdziłam, że mam sporo zdjęć z uczniami – z wycieczek, wyjść, jakichś akcji szkolnych i jakoś tam pomyślałam, że chciałabym gdzieś je wyeksponować. No i tak pojawił się pomysł tablicy, a z każdym rokiem jest tych zdjęć trochę więcej. Wisi tu kilka zdjęć mojej poprzedniej klasy, ale przede wszystkim są to zdjęcia moje z różnymi osobami. Są tam moje rozszerzenia, są zdjęcia z tej mojej pierwszej wycieczki do Bratysławy, Brna i Wiednia z klasą Pana Włodarczyka, są zdjęcia kolejnych samorządów, w tym mojej ulubionej ekipy, czyli Sreberka, których dzisiaj zaliczam do grona swoich prywatnych przyjaciół, są różni uczniowie, z którymi po prostu bardzo się lubiliśmy, są też zdjęcia ze studniówki – moje kolejne wcielenia, czyli dziewczyny, które grały mnie w kabarecie studniówkowym. W którymś momencie uczniowie zaczęli wręcz się domagać, żeby zawisło tam ich zdjęcie, na przykład chłopaki z 3Ag. Ta tablica ma dla mnie takie magiczne działanie terapeutyczne – jak mnie rozszerzenie zdenerwuje, bo się gamonie nie uczą albo jakaś klasa wyprowadzi z równowagi, czy pojawia się jakieś kolejne bezsensowne zarządzenie, to tak sobie patrzę na tę tablicę, żeby sobie przypomnieć po co to robię – właśnie dla takich chwil i relacji uchwytanych w obiektywie.

Była już mowa o samorządzie i o tym, jak się czuje Pani jako Opiekun, a teraz jeszcze zapytam, jak Pani nim została. Czy to od razu była taka hurraoptymistyczna decyzja „wchodzę w to” czy na przykład musiała się Pani nad tym mocno zastanowić? Jakie były początki tej przygody?

Pracę w naszej szkole zaczęłam w 2016 roku i miałam wtedy dokładnie pięć godzin oraz kółko dla gimnazjalistów. W trakcie roku Pani Dyrektor Filipiak, to był ostatni rok jej urzędowania, poprosiła żebym wzięła udział z uczniami w takim warszawskim projekcie „Samorządy mają moc” na temat dobrych praktyk w działalności samorządów, ich budżetu, rozwiązań prawnych i tego typu rzeczy. Doktor Kofta i Prof. Kutermankiewicz, czyli ówczesni Opiekunowie SU, mieli wtedy dużo godzin, więc nie bardzo mogli na te spotkania chodzić. Dzisiaj tak sobie trochę myślę, że to mógł być sprytny fortel Pani Filipiak, żeby mnie tam wystać. No i tak sobie chodziliśmy na te spotkania z Cyprianem, Agnieszka i Kubą. Przy okazji zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak ten samorząd u nas w szkole wygląda, bo przy takiej liczbie godzin, nie miałam bladego pojęcia o funkcjonowaniu SU we Władku. Później, na koniec roku szkolnego, kiedy ten projekt już się skończył, to okazało się, że Pani Kutermankiewicz odchodzi na emeryturę, więc trzeba znaleźć nowego opiekuna SU. Oczywiście to Prezydium SU wybiera Opiekuna. Kuba zaproponował moją kandydaturę, i choć innym kandydatem była Pani Profesor Cyranowicz, zgłoszona przez Karola Bojke (tak, do dzisiaj mu to wypominam), ostatecznie samorząd przekonany przez Kubę, Agnieszka i Cypriana doszedł do wniosku, że to ja dostanę tę propozycję. Byłam trochę zaskoczona, ale na tym etapie już mi się wydawało, że tutaj jest trochę rzeczy do zrobienia. W tamtym czasie byłam też członkiem Samorządu Doktorantów na moim Wydziale, więc ta samorządność była mi dość bliska. Z drugiej strony byłam trochę przerażona tym pomysłem, że ja tu prawie nie znam szkoły i ludzi, do tego mam podołać pracy z prof. Koftą, który był i jest uwielbiany, ale w końcu stwierdziłam, że „dobra, najwyżej po roku zrezygnuję albo mnie wyrzucą”. Ale jakoś nie wyrzucili...

Mówiliśmy o angażowaniu się w samorząd, więc chciałbym się zapytać o instytucję powiązaną trochę z samorządem, czyli Sekcję dziennikarską. Jak to jest korygować i dopuszczać różne artykuły, w tym wywiady z nauczycielami? Jak to jest sprawdzać wywiad z samą sobą?

Sprawdzanie wywiadu z samą sobą będzie największym koszmarem, jaki mogę sobie wyobrazić, bo na pewno będę się wkurzać na to, ile popełniłam błędów językowych po drodze i bardzo nieskładnie pewne rzeczy opowiadałam, ale tu jest ten luksus, że to się wyklepie (śmiech). W odniesieniu do wątku „cenzury”, to sam wiesz, że rzadko Wam coś banuję, zresztą autorzy mają dosyć duży zakres autocenzury i wiedzą, że czasem pewne rzeczy po prostu nie przejdą, a ja tylko delikatnie sugeruję, żeby faktycznie nie przeszły. Inna sprawa, że takich rzeczy kontrowersyjnych nie pojawiło się znowu aż tak dużo. Jeśli chodzi o korektę tekstów, to oczywiście moje standardowe zianie ogniem, kiedy dostaję niewyjustowane teksty, kolejny etap to denerwowanie się na to, jak bardzo nie umiecie pisać i jak bardzo nie umiecie używać związków frazeologicznych oraz jak bardzo nie umiecie używać przecinków. Czasami niektóre teksty wymagają sporej korekty, chociaż jest sporo osób takich, które piszą naprawdę dobrze i zmiany są tylko kosmetyczne.

Pytanie, które ciekawi pewnie głównie klasy o rozszerzeniu mat-hist-wos, à propos Pani powiązań z Komitetem Olimpiady Wiedzy o Bezpieczeństwie i Obronności. Jak do tego doszło, że została Pani Sekretarzem organizacyjnym tej olimpiady?

To jest bardzo oczywiste i bardzo proste. Profesor Jakubowski, który był jednym z moich ulubionych wykładowców na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, zna się doskonale z naszym Dyrektorem Włodarczykiem. Jeśli dobrze pamiętam, to razem uczyli w kilku szkołach, w tym we Władku, i tę Olimpiadę wspólnie stworzyli. Profesor Jakubowski jest Przewodniczącym Komitetu Głównego, Pan Włodarczyk pełni funkcję jego zastępcy i odpowiada za kwestie organizacyjne. W kolejnych edycjach pojawiały się coraz to nowe osoby na stanowisku Sekretarza Komitetu Głównego i ciągle trwały poszukiwania kogoś na stałe. Kiedy zaczęłam pracować w szkole, to dość szybko zaprzyjaźniliśmy się z Panem Dyrektorem – jesteśmy w tym samym zespole przedmiotowym, byłam jego zastępcą w klasie wychowawczej. Wkrótce potem jakoś tak Panowie zgadali się, że jest taka jedna, co pracuje we Władku i robi doktorat na Wydziale i może ona... No i tak zostałam Sekretarzem OWoBiO.

Wiktor Kucharski i Amadeusz Kozikowski

Drodzy czytelnicy! Konkurs (a właściwie kilka)!

Napisz wiersz o Władystawie

Nagroda: czekolada, chyba że nie lubisz czekolady, wtedy dostaniesz coś innego, co sobie zażyczysz.

Narysuj swoją wersję komiksu do gazetki szkolnej

Nagroda: czekolada, chyba że nie lubisz czekolady, wtedy dostaniesz coś innego, co sobie zażyczysz.

Zrób czarno-białe zdjęcie na okładkę kolejnego numeru gazetki szkolnej

Nagroda: czekolada, chyba że nie lubisz czekolady, wtedy dostaniesz coś innego, co sobie zażyczysz.

Rekrutacja

Drodzy Władystawiacy, ogłaszamy Walne Zebranie redakcji gazetki, na którym będziecie mogli do niej dołączyć oraz będą ogłoszone plany na najbliższą przyszłość w kwestii jej dalszego rozwoju.

Spotkanie odbędzie się dnia 22.03 o godz. 15.30 w sali 211

Zapraszamy bardzo serdecznie!

Po więcej kontentu wbijajcie na Linktree gazetki
Oraz instagrama @dwutygonik_nieobiektywny





Wywiad z kandydatem na Przewodniczącego Prezydium SU z ramienia Komitetu Wyborczego „Władek Północ”, Michałem Bulaszewskim

Dlaczego postanowiłeś wystartować w wyborach?

Tak właściwie to sporo się nad tym zastanawiałem i jak przez ten mój pierwszy rok w szkole dużo się działo, to mogłem doświadczyć tego, jak ona działa, jak funkcjonuje, co tu ma miejsce i jak patrzyłem na moją podstawówkę, to miałem taki rozstrzał i myślałem: „Ile tu się dzieje!” w bardzo pozytywnym tego słowa znaczeniu. To mnie zainspirowało i też czułem, że jestem w stanie dość dużo przysłużyć się szkole, bo skoro jesteśmy super, to będziemy idealnymi osobami na idealnym stanowisku.

Sporo osób zwracało uwagę na to, że macie bardzo mały skład, jak na komitet, bo tylko sześć osób. Czy uważasz, że w przypadku wygranej poradzicie sobie jako Samorząd?

Uważam, że jako Samorząd sobie poradzimy, ale oczywiście pamiętam, że nie tylko Prezydium tworzy Samorząd i wielką częścią Samorządu będzie to, jak bardzo ludzie będą chętni do różnych przedsięwzięć. Nie chcemy też niczego na siłę narzucać, ale chcemy zespalać i łączyć tę naszą społeczność. Z tym też, że jak dojdą kolejne pierwszaki, to będziemy się starać je integrować i zachęcać do naszej szkoły.

Pojawiło się dużo pytań o jeden z waszych postulatów, czyli Władek News. Jak to miałoby konkretnie wyglądać, jakie to miałoby być medium, na jakiej platformie chcielibyście je utworzyć? Czy mógłbyś zdradzić więcej szczegółów?

Otóż jako medium miałoby to działać na razie w formie relacji na Instagramie albo czegoś drobniejszego, co Władystawiacy mogliby sobie w miarę stale odtwarzać, mieć do tego dostęp i żeby to nie było za długo przeciągnięte, by nie zanudzało i by było w tematyce, która nas bardziej interesuje, czyli bardziej władystawiackiej.

Czyli konkretnie co to by miało być? Jakież informacje co się aktualnie dzieje, kto jakieś konkursy wygrywa czy bardziej plotki?

To miałyby obejmować po trochu wszystkiego. Główną inspirację wzięłem od moich znajomych ze Staszica, którzy mają tam Staszic News i uznałem, że to też mogłoby być ciekawe. Nie chciałem robić totalnej „zrzyny”, ale Władek News może być oryginalne na nasz sposób. Mamy w tej szkole wiele rzeczy, o których można mówić i poza rzeczami, o których mówimy, jest też sporo drobniejszych rzeczy, które również mogłyby w to wychodzić. Nie chcę zastępować gazetki. To ma być forma przede wszystkim wizualna, gdzie widać, z kim rozmawiamy, widać, jak nasz rozmówca się zachowuje i w szczególności chcemy to częściej wydawać. Gazetka jest dwutygodnikiem i pisze o rzeczach ogólnych, ważnych, są wywiady, krzyżówki, komiksy, a my chcielibyśmy dać coś takiego od siebie w formie krótkiej na tyle, żeby było to w miarę częste i na tyle krótkie, żeby ludzie nie rezygnowali z tego po pierwszej minucie.

Jak zamierzacie rozwinąć szkolne eventy?

Podczas tego, jak i zeszłego roku sporo chodziłem na różne festiwale muzyczne organizowane w wielu szkołach, na przykład KFAS czy SZAFa i bardzo chcielibyśmy naszą szkołę zaangażować w tego typu działania, ale jesteśmy też świadomi, że nie wszystko od razu można, bo to jest zabytkowy budynek i nie wszystkich ludzi pomieści. Ostatnio chociażby nie wszyscy mogli się dostać na Kawiarenkę lub PMT, sam nie dostałem się na Kawiarenkę i wyczekuję wersji na Władek TV. Chcemy, żeby takie eventy były i żeby były w miarę ogarnięte, oczywiście przyłożymy do tego wszystkich możliwych starań.

Jednym z waszych postulatów jest włączenie naszej szkoły do projektu Erasmus+. Czy mógłbyś wyjaśnić, na czym polega ten projekt i czy jesteście już dogadani z którymiś szkołami?

To jest jeszcze na bardzo wstępnym etapie przygotowań. Takim, że jeżeli coś nam nie podpasuje, to możemy zdecydować się na inny z takich programów. To jest program, który działał w mojej podstawówce i widziałem, że ludzie sporo z tego korzystają. Jest to program wymiany studenckiej, gdzie zarówno możemy otrzymywać kursy, jak i jeździć do innych krajów, żeby tam zdobywać wiedzę, poznawać te inne kraje, nabywać kompetencje, zwiększać perspektywy zawodowe. Chciałem takie coś wprowadzić przy znajomości tego, co obecnie jest, bo jak przedstawiałem swój program naszej Pani Dyrektor, to przypomniła mi ona o programie z Niemcami, który się nie udał. Nie chcemy, żeby programy się nie udawały tak jak ten, że najpierw ludzie się zapiszą, a potem zrezygnują tuż przed składaniem ostatecznych papierów. Chcielibyśmy się do tego na tyle przyłożyć, żeby to wypaliło.

Jak chciałbyś przekonać wyborców innych partii do zagłosowania na Twoją? Co wyróżnia Władek Północ na tle innych partii?

Głównym naszym atutem jest to, że mamy w miarę młody skład, bo jak patrzę na zarówno członków, jak i przewodniczących pozostałych komitetów, to są tam głównie trzecioklasiści. Widać, że jest w nich jakieś doświadczenie, ale obawiam się, że jak wejdą w etap matur, to nie będą mogli się przykładać tak, jak my będziemy mogli. Oczywiście u nas też są osoby z trzecich klas, ale przy doborze członków staraliśmy się wybierać osoby, którym nie będzie to kolidowało z życiem prywatnym w wielkim stopniu. Będą mogli dalej pisać swoje olimpiady, ale też będą mogli się udzielać. Nie braliśmy wszystkich jak leci, ponieważ chcieliśmy się upewnić, że osoby w naszym Prezydium będą się przykładały i będą to osoby tak bardzo aktywne, że będą aktywne niezależnie od tego, co się stanie. Nie chcieliśmy do swojego komitetu brać osób, które nawet jakby nie były w Prezydium, to i tak by się angażowały dla naszej społeczności szkolnej. Uważam, że trzeba zmieniać regularnie samorząd, by zobaczyć, czy inny będzie miał coś fajnego, nowego. Oczywiście, patrząc na pozostałe Komitety wiem, że nieważne kto wygra, to będą bardzo udane wybory, bo patrzę na składy, patrzę na programy i wygląda to pozytywnie.

Władek Północ jako jedyna partia ma zupełnie inny sposób prowadzenia kampanii: filmy z kandydatami, wstawianie nowych treści zawsze o północy. Skąd się wziął pomysł na taki sposób prowadzenia kampanii?

Uznaliśmy, że taki sposób prowadzenia kampanii będzie odpowiedni, bo patrząc na młodzież i to, że nie wszyscy śpią o północy, bo jest sporo nauki, sporo różnych zajęć pozalekcyjnych, pomyślałem, że to będzie dobra pora na wstawianie takich rzeczy. Sporą inspiracją do nazwy było to, że jesteśmy na Pradze Północ. Tchnęło mnie poza tym coś jeszcze. Nie wiem czy to przez fakt, że żegluję, czy po prostu tak mi się spodobał ten motyw graficzny: róża wiatrów, gwiazdy, cały kosmos. Chciałem to prowadzić, żeby wyborcy wiedzieli, że jesteśmy poważną partią, ale też mamy swój humor, bo oczywiście trzeba między wszystkim mieć równowagę i staram się to prowadzić tak, żeby działało i było efektywne. Mógłbym dorabiać do tego filozofię, ale tak, żeby nie odbiegała od tego, co jest. Wszystkie posty tworzymy razem, starannie planujemy wszystko, tylko ja to wrzucam. Nie znalazłem opcji, która sama wrzuca posty dokładnie o wybranej godzinie, więc na samą północ wyczekuję sam jak Kopciuszek i wrzucam. Dlatego też może działać ten konkurs z obserwacjami. Nasze logo graficzne, doskonale uważam rozplanowane, w tym momencie nie widać pełnej okazałości jak się nam między postami ukazuje.

Co chciałbyś przekazać na koniec wyborcom?

Chciałbym, żebyście głosowali zgodnie ze swoją świadomością, a nie z faktu, że wasz przyjaciel jest w danej partii. Oczywiście pozdrawiam wszystkich, szczególnie naszych obserwujących.

Wiktor Kucharski



Wywiad z kandydatką na Przewodniczącą Prezydium SU z ramienia Komitetu Wyborczego „Czarny Koń Wyborczy”, Karoliną Brzóska

Dlaczego zdecydowałaś się wystartować w wyborach?

Zawsze było to moim planem, ale do końca nie wiedziałam, jak to zorganizować i tak naprawdę moje współpracowniczki bardzo mi pomogły, dały taki impuls do tego. One same chciały też stworzyć partię, zawsze to planowałyśmy i dlatego teraz startujemy.

Wasz komitet w swoim programie ma wprowadzenie nowych kółek zainteresowań. Jak wiemy, zgodnie z prawem obowiązującym w naszej szkole, wszystkie kółka zainteresowań muszą być prowadzone pod opieką nauczycieli. Czy jesteście już w tej kwestii dogadani z nauczycielami, na jakim etapie rozmów jesteście w tym temacie? Czy którzyś nauczyciele się już zgodzili?

Nie mamy na razie konkretnego nauczyciela, który mógłby to prowadzić, ale ogólnie nauczyciele zaakceptowali ten pomysł i jestem pewna, że na pewno znajdziemy jakiegoś nauczyciela, który zgodzi się na opiekę nad takim kółkiem.

Skoro jesteście już przy kwestii zatwierdzenia postulatów, to nasi Czytelnicy byli ciekawi tematu sweterków od mundurków. Wiadomo, że każdy postulat musi być zatwierdzony, ale jakie jest stanowisko Dyrekcji w tym temacie?

Jesteśmy w trakcie rozmów na ten temat, ale jest to postulat możliwy do realizacji. Tyle mogę powiedzieć na razie.

Kolejnym interesującym tematem dla części uczniów jest na pewno skład Waszego komitetu. Na razie widać, że jest to w dużej mierze skład kobiecy, którego członkowie nie angażowali się do tej pory w różnych sekcjach. Czy uważasz się, że przez to mogą pojawić się jakieś problemy w organizacji prac samorządu?

Nie. Uważam, że może niektórzy stwierdzą, że to lepiej, że jesteśmy takie świeże i dzięki temu w szkole, samorządzie będzie coś nowego. Natomiast jeśli chodzi o skład kobiecy, to na razie faktycznie więcej zostało opublikowanych dziewczyn, ale mamy proporcję mniej więcej rozłożoną równo, może jest jedna dziewczyna więcej.

Powiedziałaś już o tym „powiewie świeżości”. Jaka jest według Ciebie najmocniejsza strona Waszego komitetu? Co wyróżnia Czarnego Konia Wyborczego na tle innych komitetów poza pięknymi grafikami?

Wydaje mi się, że mamy ciekawe i trochę innowacyjne postulaty, bo takich pomysłów, przynajmniej w większości, nie było wcześniej i mamy też całkiem nowy skład.

Czy mogłabyś powiedzieć, jaki jest według Ciebie najmocniejszy postulat Czarnego Konia Wyborczego? Taki, który najbardziej zapadł Ci w sercu.

Mi osobiście w sercu zapadły najbardziej chyba właśnie sweterki do mundurków, chociaż w trakcie zbierania podpisów od nauczycieli, bardzo wielu nauczycieli chwaliło sobie postulat samoobrony i zdziwiłam się nawet, że spotkał się z tak pozytywnym odbiorem.

Co chciałabyś przekazać na koniec wyborcom?

Wierzmy w to, że możemy tę szkołę zarazić swoją pozytywną energią i mamy nadzieję, że to w połączeniu z naszymi ciekawymi postulatami sprawi, że władzostawia nam zaufają.

Wiktor Kucharski



Wywiad z kandydatem na Przewodniczącego Prezydium SU z ramienia Komitetu Wyborczego „Inicjatywa Władek”, Igorem Jobskim

Dlaczego zdecydowałeś się wystartować ponownie w wyborach?

Kiedy przyszedł czas na pewną refleksję i weryfikację tego, co robiliśmy przez ostatni rok jako samorząd, to poczułem pewien niedosyt, poczułem, że możemy zrobić dużo więcej, szczególnie że w ostatnim roku my w dużej mierze nauczyliśmy się prawie wszystkiego. Chcielibyśmy tę wiedzę, którą zdobyliśmy przez ostatni rok, móc wykorzystać na usprawnienie wielu rzeczy, zdefiniowanie ich na nowo oraz przede wszystkim przygotowanie szkoły do ukończenia jej przez nas.

Przez ostatni rok bycia w Prezydium Inicjatywa wypełniła prawie wszystkie postulaty. Nie udała się tylko kwestia barszczomatu. Czy on się jeszcze pojawi?

Kwestia barszczomatu wygląda tak, że faktycznie próbowaliśmy kilkukrotnie go załatwić, tylko po drodze pojawiły się różne problemy. Po pierwsze, możliwości techniczne szkoły... Potrzebowaliśmy znaleźć barszczomat bez źródła bieżącej wody, wpiętej tak, jak na przykład w kranach i to nam się niestety nie udało. Natomiast, kiedy skontaktowała się z nami pewna firma i zainteresowana współpracą z naszą szkołą, to zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – poszliśmy do Dyrekcji, wymieniliśmy kontakty między nimi, ale ta firma z jakiegoś powodu nie pociągnęła tego dalej, więc niestety barszczomat, mimo naszych prób, na razie się nie pojawi. Będziemy jednak próbować znaleźć jakieś rozwiązanie, które pozwoli nam go postawić, bo wiem, że byłoby to pewne ułatwienie dla wielu uczniów.

Drugą kwestią, która dotknęła wielu uczniów, jest merch szkolny. Jakie jest Twoje stanowisko w tej sprawie?

Mówiąc o merchu, będę mówił zarówno o polówkach, jak i o bluzach. Jeśli chodzi o tę zdecydowaną większość zamówień, czyli powiedzmy 95%, które realizowaliśmy, udało się ją załatwić sprawnie i de facto od ręki. Dostaliśmy wszystkie paczki, przywieźliśmy do szkoły i rozdaliśmy uczniom. To udało się załatwić dosyć sprawnie. Faktycznie, zdarzyły się pojedyncze przypadki, że jakieś osoby musiały poczekać dłużej, ale wynikało to po prostu z natłoku rzeczy, które mieliśmy do zrobienia w tym czasie i z tego, że zaangażowaliśmy w to za mało osób. To jedna z tych rzeczy, o których wiemy i chcemy je zrobić lepiej, dlatego w następnym roku, od samego początku aż do końca będzie zaangażowana dodatkowa osoba, która będzie odpowiedzialna stricte pilnowanie tego, by wszystko poszło sprawniej oraz żeby prowadzić sprawę zamówień, z którymi by się coś nie zgadzało (oczywiście mamy nadzieję, że takich nie będzie).

Bardzo dużo osób z Inicjatywy było już w zeszłym roku w samorządzie i wiele z nich pójdzie do klasy maturalnej w przyszłym roku. Czy uczniowie powinni się obawiać, że będziecie mieć niewystarczającą ilość czasu na realizację wszystkich wydarzeń i postulatów?

Pierwsze pytanie, jakie postawiłem każdej osobie z Prezydium, która zdecydowała się kandydować z nami dalej, było o to, czy te osoby będą w stanie dopiąć wszystko czasowo. Wszyscy zadeklarowali się, że tak, a jednocześnie są to osoby, o które jestem spokojny, że jeśli zobowiązały się do robienia czegoś, to wiem, że tak naprawdę będzie. Do tego zaangażowaliśmy dodatkowe osoby z klas młodszych, w efekcie nasz skład liczy relatywnie dużo, bo aż 14 osób. Chcemy dodatkowo wprowadzić pewne rozwiązania, które pozwolą udzielać się innym uczniom w samą działalność samorządu, ponieważ niejednokrotnie słyszeliśmy, że jest z tym problem i ludzie chcieliby się angażować, ale albo nie wiedzą, w jaki sposób, albo nie wiedzą, jak zacząć, albo po prostu brakuje im jakiegoś punktu zaczepienia. Wychodząc temu naprzeciw, zdecydowaliśmy, że pierwsze co zrobimy w przyszłej kadencji, to powołamy sekcję eventową (to na razie nazwa robocza), w której wszystkie potańcówki, Dzień Sportu, wszystkie większe wydarzenia, z którymi mamy do czynienia we Władku, będą współorganizowane przez te osoby, zarówno pod kątem pomyslowym, jak i bardziej technicznym. To będzie miejsce, za które będzie odpowiedzialna jedna osoba z naszego Prezydium, która będzie miała za zadanie stworzyć jak najszerszą sekcję, żeby osoby, które dotychczas nie miały okazji się zaangażować z jakiegoś powodu, miały tę możliwość, a jednocześnie w przyszłym roku, jeśli spodoba im się taka robota trochę od wewnątrz w samorządzie przy eventach, to żeby miały punkt wyjścia do tego, by na przykład stworzyć swoją partię. Podobnym rozwiązaniem jest sekcja szachowa, która z kolei będzie skupiona wokół turniejów szachowych oraz organizacji turniejów sparingowych na internetowych platformach szachowych, np. chess.comie, żeby osoby grające w szachy mogły stale ćwiczyć, zwłaszcza że co roku wyłaniamy reprezentację na Mistrzostwa Mazowsza. Będziemy organizować takie turnieje regularnie, dzięki czemu te osoby będą mogły stale poszerzać swoje umiejętności, a ponadto pozwoli to wynieść turnieje szachowe na jeszcze wyższy poziom organizacyjny, co umożliwi nam uniknięcie ewentualnych błędów.

Powiedzieliście o organizacji, więc stąd pytanie o jeden z dłużej ciągnących się za Inicjatywą tematów, czyli powtórzone mecze w trakcie Ligi Władka. Czy jesteście na to przygotowani w tym roku?

Jeśli chodzi o pamiętny, szczególnie dla mnie, mecz piłkarskiej Ligi Władka, kiedy doszło do tego powtórnego meczu, to z perspektywy czasu uznaję to za typowy błąd początkującego. Pierwszy raz spotkaliśmy się z taką sytuacją i szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy jak zareagować, więc zareagowaliśmy w taki, a nie inny sposób. Całe szczęście na pomoc wyszli nam nauczyciele wf-u, którym udało się znaleźć takie rozwiązanie, że każda ze stron miała poczucie w miarę rozwiązanej sprawy. Po drugie wystąpiła później sytuacja z meczu siatkarskiego, na którą z kolei zareagowaliśmy już inaczej, choć po konsultacji ten mecz ostatecznie również był powtórzony. Wyciągnęliśmy wnioski z obu tych sytuacji i zarówno przy turnieju siatkówki, który niedługo będzie zgodnie z zapowiedzią wznowiony i dokończony, jak i przy piłkarskiej Lidze Władka, będą w to zaangażowane dodatkowe osoby, żeby zapewnić większą weryfikację pewnych decyzji i sprawność organizacyjną, oraz wszystkie ewentualne kwestie sporne będziemy konsultować z osobami, które mają większe kompetencje niż my, na przykład z Panem Profesorem Zielińskim, który, jeśli dobrze pamiętam, poza szkołą jest trenerem piłki nożnej.

Kolejne pytanie dotyczy e-sportu. Niektórzy zarzucają Inicjatywie organizację tego turnieju na ostatnią chwilę. Czy mógłbyś się do tego odnieść?

Z czysto technicznego punktu widzenia, jest to faktycznie na ostatnią chwilę, niemal podczas ostatniego tygodnia kadencji zdecydowaliśmy się zorganizować turniej e-sportowy. Ta kwestia wynika z tego, że w tej kadencji zabrakło nam trochę czasu. Pierwotnie planowaliśmy te turnieje zrobić gdzieś na początku tego roku kalendarzowego, jednak ze względu na organizację PMT i inne czynniki to nam się nie udało. Chcemy jednak spełnić obietnice, które złożyliśmy, dlatego tym turniejem chcemy zakończyć kadencję. Jednocześnie, chcemy zorganizować to w taki sposób, by został on dokończony w tej kadencji, żeby zamknąć jasno ten rozdział i otworzyć drugi, jeśli oczywiście zdobędziemy zaufanie wyborców.

Chciałbym Cię zapytać w takim razie o tegoroczne obietnice. Gdybyś miał określić, który postulat szczególnie odróżnia Twój komitet na tle innych, to co byś wskazał?

Jeśli chodzi o postulaty wyróżniające nas, to zdecydowanie jest to wyjście naprzeciw kwestiom zaangażowania uczniów spoza SU. Jednym pomysłem są te sekcje, o których wspomniałem wcześniej, a drugi to obrady, które będziemy chcieli realizować minimum raz w semestrze. Chcemy wybrać jakiś dzień, w którym poświęcimy 2-3 godziny w czasie lekcji, oczywiście po konsultacji z Dyrekcją i Opiekunami SU, kiedy spotkamy się ze wszystkimi samorządami klasowymi i będziemy debatować i tworzyć nowe założenia na semestr czy rok szkolny, co pozwoli nam jeszcze bardziej wyjść naprzeciw oczekiwaniom uczniów. To takie dwa postulaty szczególnie bliskie mojemu sercu.

Co byś chciał przekazać wyborcom swojej lub innej partii? Czego chciałbyś życzyć?

Życzę wszystkim, żebyście byli usatysfakcjonowani ze swojego głosu, niezależnie od tego, jaki on będzie. Po prostu zagłosujcie zgodnie ze sobą i bądźcie pewni, że będziecie potem zadowoleni z tego, jak zagłosowaliście, obojętnie czy ten komitet wygra czy nie.

Wiktor Kucharski

Wywiad z kandydatem na Przewodniczącego Prezydium SU z ramienia Komitetu Wyborczego „Make Władysław Great Again”, Bartoszem Dźwigałą

***wywiad bez korekty,
autoryzowany przez B.Dź**

Dlaczego zdecydowałeś się wystartować w wyborach?

Zdecydowałem się wystartować na funkcję przewodniczącego, ponieważ uważam, że warto się angażować w tej szkole i chciałbym coś zmienić, wprowadzić coś od siebie.

Powiedziałeś o zmianie w szkole, więc spytam o Twoje obietnice. Który postulat jest najbliższy Twojemu sercu?

Może nie jest to jednoznacznie postulat, ale najbardziej zależy mi, żeby Samorząd był jak najbliżej ucznia. Żeby to nie była gdzieś wysoko postawiona elita, do której zwykły szary uczeń nie ma dotarcia.

Twój komitet prowadzi kampanię w sposób niekonwencjonalny. Skąd się wziął taki pomysł?

Pomysł wziął się stąd, że, nie oszukujmy się, zeszłoroczne wybory były skrajnie nudne i nikogo nie interesowało to, co pisze jedna czy druga partia, bo wszyscy pisali to samo. Na przykład „XYZ” jest idealny, jest świetny, dobry w tym, tym i tym” i tak naprawdę nikogo to nie interesowało, a my chcieliśmy wyjść temu naprzeciw i sprawić, żeby ta kampania mogła być interesująca i mogła sprawić uśmiech na czyjejs twarzy.

Powiedziałeś o tym, żeby komitety były bliżej ucznia, by nie było dystansu między Prezydium a partią. Jak chciałbyś to wyegzekwować?

Chciałbym to wyegzekwować w taki sposób, że w naszej partii są członkowie 10 klas, czyli praktycznie połowy szkoły i po wyborach zamierzamy też ewentualnie rozszerzyć nasz skład na członków partii przeciwnych, dzięki czemu tak naprawdę kontakt z samorządem to nie będzie kontakt jak z nie wiadomo kim, jakimś wyżej postawionym, tylko z kolegą z klasy. Normalnie będzie można porozmawiać na ten temat ze znajomym.

Czyli, jeśli dobrze rozumiem, chcecie, aby ktoś z każdej klasy był w samorządzie?

Chcemy do tego dążyć. Nie jestem pewien czy jest to możliwe, na pewno z czwartych klas nie można tego zrobić fizycznie przez regulamin samorządu, ale chcemy do tego dążyć.

Dużo uczniów pytało o automat. Jaki i z czym miałby to być automat? Jak miałby funkcjonować?

Rozmawialiśmy z administratorem, z Dyrekcją, z opiekunami SU i jest możliwe wprowadzenie automatu z napojami typu kawa, barszczyk, ale jest to możliwe poprzez znalezienie odpowiedniego automatu, który będzie miał w sobie zbiornik wody, bo w szkole jest problem z doprowadzeniem wody, przez to, że nasza szkoła jest zabytkiem, ale rozmawialiśmy też z Panem Wicedyrektorem i wiemy, że jest możliwe ewentualnie postawienie tego automatu w takim miejscu, że po remoncie dopływu wody automat mógłby być bez tego zbiornika. Jeszcze myśleliśmy też o tym, żeby zrobić automat z przekąskami, bo on nie potrzebuje dopływu wody i wydaje mi się, że jest on bardziej realny też.

Jednym z waszych postulatów jest wprowadzenie Księgi Rekordów Władysława. Jakie rekordy miałyby się w niej znaleźć i kto zajmowałby się ich spisywaniem?

Ten pomysł wziął się z tego, że kilka lat temu była taka partia we Władysławie, nazywała się Super Partia. To był ich pomysł, więc nie chcę przyznawać, że to jest nasz oryginalny, ale spodobał nam się bardzo, bo tak naprawdę można każdy rekord wymyślony przez uczniów, przez nas, przez kogokolwiek, typu właśnie... jedzenie zapiekanek na czas albo wyścig z metra do szkoły. A samym spisywaniem tego i „nadzorowaniem”, w cudzysłowie nadzorowaniem, bo nie wiem, co by tu można nadzorować, miałyby się opiekować kilka osób, które byśmy znaleźli.

Najciekawszym postulatem, który zaciekał prawie wszystkich Władysławiaków, był pomysł tunelu z metra do Władysława. W którym miejscu znajdowałby się wylot od strony naszej szkoły?

Wylot od strony szkoły znajdowałby się prawdopodobnie w Sali 211 albo w Sali gimnastycznej. Jeszcze nie wiemy.

Rozumiem, że szczegóły są jeszcze ustalane z konserwatorem zabytków?

Tak, z konserwatorem i z Metrem Warszawskim. Ogarniemy.

Kolejnym ciekawym postulatem komitetu „Make Władysław Great Again” jest źródło, na które wielu uczniów z pewnością czekało. Niedawno pojawiła się pewna dyskusja na Instagramie w sprawie wody i jej badań. Na jakim poziomie ustalania jest obecnie źródło wody?

Z tego, co wiem, to w poście napisaliśmy, że nie ma większych problemów ze źródłem. W komentarzu uznano, że problemy z jakością wody to jest duży problem, jednakże rozmawialiśmy na ten temat i myślimy, że badania wody jesteśmy w stanie ogarnąć w kilka dni. Przyjdzie odpowiednia osoba, zbada to i dostaniemy pozwolenie. Źródło istniało i myślę, że jesteśmy w stanie doprowadzić je do takiego stanu, jaki był przed pandemią.

Co byś chciał przekazać wyborcom swojej lub innej partii? Czego chciałbyś życzyć?

Życzę wszystkim Władysławiakom, aby kolejny, następny samorząd był lepszy niż poprzedni.

Wiktor Kucharski

Witajcie wspaniali Czytelnicy Dwutygodnika Nieobiektywnego!!!

To znowu ja, Wasza ukochana książkara. To drugie wydanie, w którym mnie znajdziecie. Pierwsza recenzja była recenzją książki „Gdzie śpiewają raki” autorstwa Delii Owens. Znajdziecie ją w wydaniu internetowym gazetki. Serdecznie zapraszam! Mam nadzieję, że Wam się spodoba.

Dzisiaj przychodzę do Was z dwiema recenzjami. Jedna jest recenzją książki polskiej, a druga – zagranicznej. Ta druga recenzja została napisana gościnnie przez czytelniczkę Dwutygodnika Nieobiektywnego. Pierwszą książką, którą chciałabym Wam zaprezentować i zachęcić do przeczytania jest „The Project” autorstwa Kingi Figarskiej. Jest to książka wydana przez Wydawnictwo Niezwykłe, a do sprzedaży trafiła 30 października 2022 roku. Druga książka to „Caraval” autorstwa Stephanie Garber. Została ona wydana 20 września 2016 roku i jest to powieść literatury fantasy.

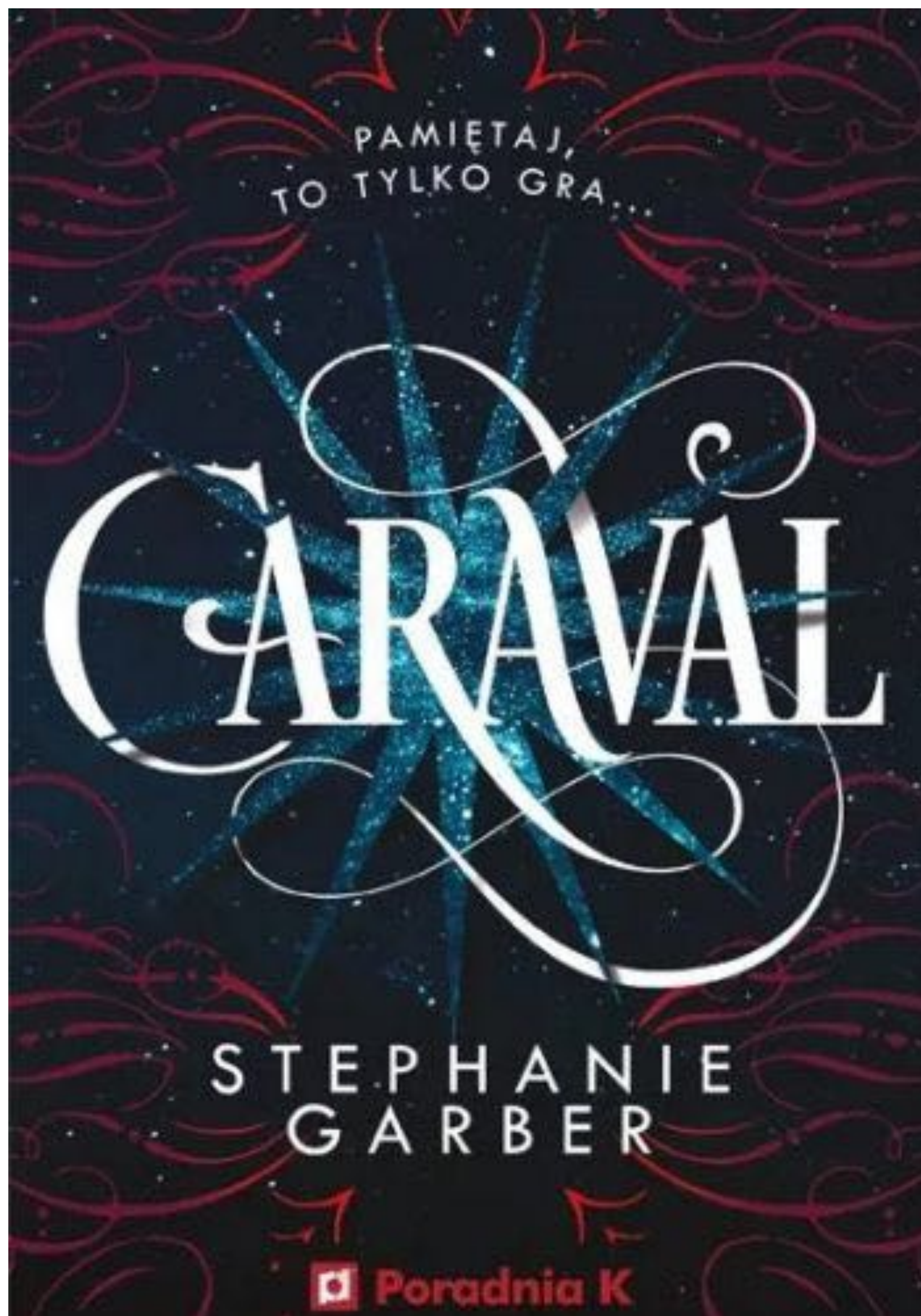
„THE PROJECT”



„The Project” - Kinga Figarska

Książka zachwyciła mnie od pierwszych stron. W prologu autorka wspaniale przedstawiła punkt widzenia nastolatki na jej szkolnych kolegów, jej klasę. Zainteresowało mnie to, ponieważ jest to perspektywa dziewczyny, która uchodziła za cichą i ponurą osobkę. Książka ta przedstawia historię jedenastu osób, które zostały zmuszone do wyjazdu do Indepandanyette [nazywane też Indepandą (o co z tym chodzi dowiecie się czytając tę książkę)] z powodu „misji” wykonania projektu szkolnego. Napisałam „zmuszone”, ponieważ żadne z nich nie chciało tam jechać, ale rodzice i nauczycielka kazali. Uznałam, że to idealne słowo opisujące ich sytuację, gdyż widać było, że nie pragnęli oni się integrować między sobą. Ich początkowe kłótnie i zgrzyty czasami bawiły, ale czasami zastanawiałam się, czy ta wroga atmosfera zostanie z tymi postaciami przez cały czas przygotowania projektu. Zdziwiona byłam, gdy czytałam ich końcowej relacji i stosunkach między nimi. Pokazuje to, że ludzie nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają i jacy są na „pierwszy rzut oka”. Niezmiernie zaskoczył mnie przebieg końcowej imprezy, którą przygotowali oraz inne sytuacje, które poznacie czytając tę książkę. Powieść bardzo mnie wciągnęła. Przeżywałam wszystkie spory między postaciami, wzloty i upadki przy tworzeniu projektu, dyskusje, przyjemne rozmowy razem z bohaterami. Dzięki licznym opisom i dialogom czułam się, jakbym była w Indepandanyette razem z uczniami. Byłam zachwycona tym wrażeniem. Moim zdaniem ta historia jest bardzo interesująca i wciągająca. Bardzo przyjemnie się ją czyta. Jednym problemem, z którym spotkałam się podczas lektury były imiona. Jest ich bardzo dużo i przez około połowę książki nie mogłam ogarnąć kto jest kim. Ale jak już to sobie uporządkowałam to było git. Polecam tę książkę serdecznie WSZYSTKIM!! Jest ona idealna zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli (ale drodzy Profesorowie, prosimy o niewzorowanie się na pomysły nauczycielki z tej książki i niewysyłanie nas na tzw. odludzie, dziękujemy). Książkę oceniam na 5/5 gwiazdek.

„CARAVAL”



„Caraval” – Stephanie Garber

Pierwsze, co przyciągnęło mnie do tej książki, to fabuła i okładka. Choć nie jestem typem czytelnika, który patrzy jedynie na okładkę, ta miała w sobie coś przyciągającego. Scarlett, nasza główna bohaterka, jest gotowa zrobić wszystko, aby ocalić siostrę. Jej marzeniem od zawsze było zobaczyć tytułowy Caraval, czyli niezwykle przedstawienie. Niespodziewanie po kilku latach otrzymuje ona trzy zaproszenia na to wydarzenie. Niestety, dziewczyna staje przed wyborem – czy posłuchać serca i pójść za marzeniami, czy rozumu i zostać w domu. Kolejną przeciwnością, na jaką napotyka dziewczyna jest zaaranżowane małżeństwo z hrabią i agresja ze strony ojca. Od samego początku polubiłam Scarlett, ale czasem jej naiwność była denerwująca. Co do jej siostry, Telli, miałam bardzo mieszane uczucia i tak naprawdę nie wiem, co o niej sądzić, sami musicie się przekonać. „Tajemniczy żeglarz”, czyli Julian... co Wam mogę powiedzieć, to to, że chłopak zaskakiwał na każdej stronie, ale koniec końców lubię go. Wplątany jest tu także wątek miłosny, nie jest on jakiś nachalny, raczej wrzucony jako dodatek, taka wisienka na torcie. Kolejnym ciekawym aspektem jest relacja Telli i Scarlett. Bardzo burzliwa, bo dziewczęta mają różne charaktery, ale i tak jest pełna miłości i oddania. Pomimo wielu konfliktów, dziewczęta były gotowe poświęcić się dla siebie nawzajem. Książka jest pełna zagadek, magii, ale jeszcze więcej zwrotów akcji. Nie potrafię zliczyć, ile miałam teorii na temat całej fabuły i jej dalszego ciągu. I wiecie co? Ani trochę nie zgadłam. Tutaj nie da się nudzić, ale moim zdaniem jest to zdecydowany plus. Przyznam szczerze, że często gubiłam się w tej książce, nie rozumiałam, o co chodzi, ale na szczęście koniec rozwiewa wiele (choć nie wszystkie) wątpliwości. Oczywiście niektóre smaczki dalej pozostają tajemnicą, zapowiadając przy tym kolejne części. Jeżeli szukacie książki, której akcja nie zwalnia, trzyma w napięciu do ostatniej strony, jest pełna zagadek i magii, gdzie do końca nie jesteście pewni niczego, to jest to idealna książka dla Was.

4/5

Mamy nadzieję, że nasze recenzje są dla Was przydatne. Zachęcamy do przeczytania tych książek i dajcie znać, co Wy o nich sądzicie. Cudownego dnia wspaniali Czytelnicy! Wasza tajemniczo nieobiektywna książkara i jej równie cudowny gość <3

Wywiad z Piotrem Trojanem, gościem Tygodnia Kultury

Piotr Trojan to polski aktor, scenarzysta i reżyser. Grał między innymi Tomka Komendę w „25 latach niewinności” i Patryka Galewskiego w filmie „Johnny”

Jaką radę dałby Pan sobie z przeszłości, kiedy był Pan młodym, początkującym aktorem?

Gdybym zobaczył siebie wtedy, to bym powiedział: „jesteś enough, jesteś wystarczający, jesteś super taki, jaki jesteś i nie próbuj udawać innych aktorów, nie próbuj być tak, jak oni: à la doskonały, idealny, bo wszystko, co masz, buduje Ciebie. Buduje to, że jesteś od nich lepszy, ponieważ nikt inny nie będzie Tobą i nikt nie ma tej wrażliwości, co Ty i wszystko, co przeniesiesz przez każdą postać, jaką przebudujesz przez swój głos, wygląd i niedoskonałości sprawi, że ta postać będzie wyjątkowa i lepsza od wszystkich innych ról”. Raczej więc bym się uspokoił, że jest dobrze, niż spinał i stresował tak, jak się stresowałem myśląc, że ci aktorzy muszą być tacy „WOW” i wszystko dobrze robić.

W jaki sposób udało się Panu przejść od gry w teatrze do głównych ról w filmach?

Ja dostałem frustracji od grania w teatrze. Nikt tego potem nie ogląda, a ja gram duże role w Łodzi, w Teatrze Nowym, wylewam tam z siebie siódme poty, robię wszystko, co mogę, pracuję od rana do nocy, by wszystko działało, a potem ten spektakl jest rzadko grany, mało kto go widzi. W pewnym momencie zacząłem pisać teksty do sztuk teatralnych i reżyserować w teatrze. Potem pomyślałem, że może zacznę reżyserować w filmie. Przypadkiem na spektakl, w którym grałem psa, przyszła Agnieszka Smoczyńska, reżyser castingu, która dała mi propozycję zagrania Tomka Komendy w „25 latach niewinności”. Janek Holoubek (reżyser ww. filmu — przyp. red.) wcześniej mnie nie znał, tym się zajmują reżyserzy castingu. Ja zawsze wiedząc, że mam talent, ale nikt mi nie chce dać szansy, włożyłem wszystko w nagrania do castingu, to był taki self-tape, który nagrałem w domu i to im się bardzo spodobało. Uwierzyłem wtedy w siebie i tak, jak kiedyś na castingi ubierałem się ładnie, przychodziłem jako taki lepszy nie-ja, to teraz mam na to „wywalone”, wiem, że ludzie, jeśli chcą mnie zatrudnić, to chcą zatrudnić mnie takim, jakim jestem, a nie takim, jakim ja bym siebie zrobił idealnym czy fajniejszym. Dlatego też dostaję coraz więcej ról, bo już nie udaję tego. Zobaczyłem, że może i tak nie dostanę jakiejś roli, bo albo jakoś nie wyglądam, albo ktoś zagra to lepiej – tak też się zdarza.

Czy kiedyś zwątpił Pan w sukces?

Wiele razy zwątpiłem w sukces i nawet jak dostawałem nagrody, to wątpiłem, bo w naszym zawodzie my nie mamy nic pewnego. Ja nie wiem, co będę robił za jakiś czas, czy ktoś mi zaoferuje pracę za rok, dwa, trzy lata. Ludzie po sukcesie „25 lat niewinności” byli bardzo zdziwieni, że dostałem kolejną dużą rolę. Mówią, że to z reguły jest taka klątwa, że odnosisz sukces i nikt Cię nie bierze do małych ról, a do tych dużych biorą tylko kilka osób i to raczej nie będziesz Ty, bo to musi być ktoś z większym doświadczeniem. Bardzo często wątpię, bardzo często boję się o to, że nie będę miał pracy. Wtedy muszę wrócić do takich terapeutycznych rzeczy i cieszyć się tym, co jest, przypomnieć sobie swoją wartość: „Ej, jesteś dobrym aktorem!”. Co chwila nie dostaję pracy, ostatnio byłem na bardzo dużym castingu zagranicznym, który miał cztery etapy i nie dostałem tej roli, ale stwierdziłem, że nie mogę się takimi rzeczami podłamywać, muszę dalej żyć. Mi się wydaje, że w szkole uczono „Raz pod wozem, raz pod wozem”, że raczej cały czas nie dostajesz tej pracy, a po prostu raz ją dostaniesz. My jako widzowie widzimy ten najlepszy moment, kiedy są nagrody, są premiery, ścianki, a nie widzimy całego hardcore’u, który jest pod spodem.

Mówił Pan na spotkaniu o trudnych momentach w swoim życiu, a jaki był Pana najszcześniejszy moment, kiedy wiedział Pan po co Pan żyje?

Ja wiem po co żyję, kiedy jestem we Włoszech, kiedy pływam, nurkuję, kiedy jestem nad polskim morzem, wchodzę do tej wody, jestem cały czerwony, a ludzie mi biją brawo, że do niej wszedłem, morsuję, a jestem chłopak ze Śląska, więc dla mnie to jest ogromne zimno, ale daje mi to ogromne szczęście. Ja naprawdę nie muszę uprawiać aktorstwa, mogę robić bardzo wiele innych rzeczy, które dają mi szczęście. To szczęście jest moim celem, a nie zdobywanie nagród czy robienie kolejnych ról. Są przecież aktorzy, którzy zrobili wiele ról i są nieszczęśliwi, popadają w alkoholizm albo coś się z nimi dzieje, w ogóle nie odczuwają szczęścia. To jest tak, że chcesz jeszcze, jeszcze, jak już dostaniesz, to chcesz więcej i więcej. Ja jestem szczęśliwy, mam bliskich, rodzinę, którą chronię, nigdzie z nimi nie wychodzę, by czuli się bezpieczni, by im się nic nie stało, żeby media ich nie nachodziły, żeby móc razem spędzać czas, wyjeżdżać, pływać, leżeć na plaży... my to kochamy.

Jakie ma Pan największe marzenie?

Mój brat namówił mnie żebyśmy uciekli do Włoch. Znalazł takie małe, piękne mieszkanko. Marzy mi się, żeby udało nam się tam przenieść i mieć taką odskocznię, gdzie będziemy mogli jeździć i całą rodziną spędzać czas. Bardzo mi się podoba, jak jeżdżę do Włoch, że tam na plaży nie idą tylko młodzi ludzie, ale tam idzie babcia, brat na wózku inwalidzkim, cała rodzina... Wszyscy idą i spędzają rodzinnie czas. Tak sobie z bratem zamarzyliśmy, że jak będziemy mieli taki dom Trojanów, to będziemy wszyscy tam jeździć, pić wino, rozmawiać, śmiać się. Taki najgorszy, najtańszy, byle jaki dom, byle tylko tam był i żebyśmy wszyscy mieli jedno miejsce, do którego wszyscy będziemy jeździć. Teraz jesteśmy bardzo porozrzucani. Jeden brat jest w Anglii, tata w Anglii, mama na Śląsku, drugi brat w górach, a ja w Warszawie i się bardzo rzadko wszyscy wspólnie spotykamy.

Czy zobaczymy Pana kiedyś w hollywoodzkich produkcjach?

Nigdy tego nie wiadomo. O mały włos teraz miałbym bardzo dużą zagraniczną produkcję. Już prawie się „witałem z gąską”, ale nie udało się... Do takich castingów bierze się wielu aktorów zagranicznych, więc konkurencja jest olbrzymia. Ostatnio brałem udział w filmach po angielsku, na przykład o Krystynie Skarbek (polskiej agentce brytyjskich tajnych służb — przyp. red.). Córka Romana Polańskiego, Morgane Polańska, grała Krystynę Skarbek, a ja jej kochanka. To już była pierwsza moja taka pół-zagraniczna produkcja, bo jej część kręciliśmy w Polsce, ale ekipa jest zagraniczna i wszyscy mówili po angielsku. To nie jest też tak, że ja bardzo dążę do zagranicznych produkcji, dzwonię do agentów zza granicy, nie mam takich. Może powinienem teraz bardziej się na to otworzyć, ale wierzę, że przez różne platformy ludzie za granicą będą oglądać produkcje, w których występuję i będzie mi potem łatwiej.

Andrzej Woźniak i Amadeusz Kozikowski



Wywiad z p. Magdaleną Klinger, gościem Tygodnia Kultury

Magdalena Klinger to podróżniczka, która w trakcie spotkania w ramach Tygodnia Kultury zaprezentowała zdjęcia i opowiedziała o życiu na pustyni i ludzie Tuaregów z algierskiej Sahary

Jak wygląda zakwaterowanie dla turystów w oazie?

Nie ma prysznicza, śpisz na piasku (śmiech). To znaczy w tej oazie są trzy czy cztery hotele, dosyć już stare, ponieważ tam turystyka się zaczęła już bardzo dawno. Jeszcze za czasów kolonialnych bardzo wielu Europejczyków jeździło starymi, francuskimi samochodami do Algierii, Mali, Nigerii, Maroka. Teraz są granice, paszporty, wizy i tak dalej, ale ta turystyka tam zawsze jakoś była. Są hoteliki, ale jak tam się przyjeżdża, to tym, co jest tam najciekawsze, jest pustynia. Więc pierwszą noc się śpi w hotelu, bierze się prysznic i ładuje telefony, choć teraz można też ładować je w samochodach jeżdżących po pustyni, oni są pod tym względem świetnie zorganizowani. Nawet kucharz ma mikser! I robi zupę krem z pomidorów z kaszą. Także w trakcie takiego dwutygodniowego wyjazdu jest się w hotelu dwa czy trzy razy.

Co je się na pustyni?

Jest taki dosyć gruby placek, który oni łamią, on ma dosyć twardą skórę, przez co trudno go połamać, mnie całe palce bolały... łamie się go na kawałki i je z sosem warzywnym. Oni tam tradycyjnie gotują najwięcej warzyw strączkowych suszonych, czyli wszystkie soczewice, ciecierzycę, fasole, grochy, a także makaron, ryż, pomidory, cebulę, cukinię, paprykę, czosnek, olej, ale ponieważ ograniczona jest liczba tych produktów, to codziennie ten kucharz robi inne potrawy. Oni hodują swój jęczmień i dodają do różnych zup, ale też właśnie do chleba łamanego. Mają zasadę, że zawsze robią za dużo, a potem wszystko wyrzucają.

Turyści jeżdżą tam raczej na własną rękę czy organizują wycieczki?

Tam nie ma czegoś, co jest w innych krajach afrykańskich, czyli self-drive, że możesz wypożyczyć samochód. W związku z tym na pustynię możesz dojechać tylko z lokalnym przewodnikiem, kierowcą. Przez to, to jest zawsze jakoś zorganizowane. Nawet jak jest jedna osoba, to jest przewodnik, kucharz, kierowca i samochód. Jak się przyjeżdża, to to wszystko jest przygotowane. Mają skalkulowaną wodę do mycia naczyń, do picia, na herbatę i kawę. Musieli się nauczyć, że Polacy nie jedzą chleba do wszystkiego. Widać te kolonialne naleciałości, w związku z czym jedzą bagietki do wszystkiego, ale Polacy jedzą do śniadania i na tym koniec. Dlatego jak wiedzą, że jadą Polacy, to lepiej nie brać wielkich zapasów bagietek, które stają się coraz bardziej suche. Tak samo wiedzą, że nie lubimy śniadań słodkich, tak jak Francuzi, i że wolimy jajecznicę z cebulą czy pomidorami. Ta turystyka jest więc zawsze w jakiś sposób zorganizowana. Tam nie ma zasięgu, nie ma żadnych map. Są ludzie z Europy, którzy przyjeżdżają swoimi wypasionymi terenówkami i mają anteny satelitarne. Ale wtedy też trzeba umieć jeździć po piachu i mieć te wszystkie umiejętności, skalkulowane jedzenie.

Jakie są Pani najlepsze wspomnienia z podróży do innych krajów?

Mieszkałam dwa lata w Chinach i to było zetknięcie z kompletnie inną mentalnością, inną kulturą, inną kuchnią, a z drugiej strony to było takie miejsce, w którym się bardzo dobrze czułam, dlatego że mieszkańcy Chin byli w stosunku do mnie bardzo mili, choć czasem widać taką różnicę w zwyczajach. Pojechałam do jednej mojej koleżanki z uniwersytetu, Chinki, na Chiński Nowy Rok. I powiedziała: „Nie przejmuj się, my mamy ciepłą wodę, łazienkę, wszystko, co potrzebne”. Bo w Chinach oczywiście jest bardzo wilgotno, człowiek jest cały czas brudny. Przyjeżdżam do domu, bardzo mili rodzice, profesor uniwersytetu, duże mieszkanie... I w wannie, ponieważ były przygotowania do Chińskiego Nowego Roku, pływały sobie... ryby. Więc dostaliśmy jedną różową śliczną miskę, w której mogliśmy umyć nogi i to był koniec. Więc w czasie podróży różne takie szokujące sytuacje się zdarzają. Byłam też w Japonii i Japonia jest dla mnie krajem prześlicznym. To, co mnie pozytywnie zaszokowało to to, że każdy fragment ulicy, wszystko musi być ładne. Nawet zwykły parking samochodowy. Jeżeli jest tam jakiś słup, to na tym słupie rośnie jakiś kwiatek albo nawet kapusta ozdobna, więc ta dbałość, estetyka, robią wrażenie.

Nieobiektywne ciekawostki

Predator

Ratel miodożerny (zwany również miodożerem) to najbardziej OP, przekokszone i niezniszczalne zwierzę, jakie istnieje. A oto garść nieobiektywnych ciekawostek (choć serio prawdziwych!) o nim:

- W klasyfikacji Czerwonej Księgi należy do kategorii „najmniejszej troski” (LC).
- Żyje w norach; jeśli nie chce mu się wykopać własnej jamy, zabiera ją innym zwierzętom.
- Wielkością i wyglądem przypomina spłaszczonego skunksa. Podobnie jak on, potrafi wydzielać cuchnącą ciecz dla obrony.
- Ratel jest głównie mięsożerny, ale w zasadzie je wszystko, co tylko może zjeść.
- Nie posiada wielu naturalnych wrogów. To on jest naturalnym wrogiem dla wielu.
- Ma bardzo twardą i grubą skórę, dzięki czemu jest odporny na ukąszenia pszczoł. Dlatego znajduje ich gniazda (często kieruje się krzykiem ptaka miodowoda, żeby oszczędzić sobie szukania) i zjada same pszczoły oraz ich miód. Stąd nazwa ratela jako miodożernego.
- Ten jego swoisty pancerz chroni go także przed większymi zwierzętami. Co więcej, potrafi wyginać się tak, że gdy np. mały lew próbuje go ugryźć, miodożer wykręca się o 180° i wtedy to on gryzie lewka. Sienkiewicz powiedziałby „złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma”. XD
- Ratel poluje nawet na duże zwierzęta, takie jak antylopy, a bywało nawet, że na bawoły. Ale nie jest tak głupi, by mając mniej niż metr wdawać się w otwartą walkę – gryzie swoich przeciwników i czeka, aż ci się wykrwawią.
- Umie wspinać się po drzewach, dzięki czemu może zjadać ptaki i wszystko inne, co czasem pojawia się na drzewach. Potrafi nawet zrywać korę, spod której wyciąga jaszczurki i różne owady.
- Czasem po prostu zabiera bezwstydnie łup innym zwierzętom (również z drzew, gdzie chowają swe zdobycze m.in. lamparty).
- Miodożerowi nie przeszkadzają też jadowite węże – je również zjada i to od małego. To sprawia, że ratel jest w dużym stopniu odporny na trucizny. Jeśli jakimś cudem zostanie ukąszony (no, czasem się mu zdarzy, w końcu gruba skóra nie pokrywa ratela w całej całości), to musi to najzwyczajniej wyleżeć, nic więcej. Poza tym, zanim trucizna zacznie działać, wąż zwykle zostaje już zjedzony.
- Większość zwierząt, jeśli posiada w jakimkolwiek stopniu instynkt samozachowawczy i ma taką możliwość, omija miodożera.
- Ratel bardzo rzadko występuje w zoo, ponieważ odznacza się dużymi skłonnościami do ucieczki na wolność, no i umiejętnościami w tym zakresie. Trzeba by trzymać go w zamkniętej na kłódkę metalowej klatce. W przeciwnym razie z łatwością pokona takie trudności, jak woliera zabezpieczona zasuwą i drutem, zrobi podkop pod betonowym murem, ustawi zostawiony przez pracowników zoo sprzęt tak, by przejść po nim nad ogrodzeniem czy też wykorzysta do tego ulepione przez siebie kule z ziemi (gdy już pracownicy zorientują się, że mogli zabrać ze sobą te grabie i skrzynki) – i podrepcze na wolność.
- O tym wszystkim przekonali się rzeczywiście pracownicy ośrodka rehabilitacyjnego Parku Narodowego Krugera w RPA, gdzie trafił pewien ratel uwolniony z pułapki, którego nazwano „Stoful”. Jak łatwo się domyślić, nie uznał on za stosowne odwdzińczyć się ludziom za uratowanie, czego pracownicy szybko doświadczyli na własnej skórze.
- Ale zaraz, jak to uwolniony z pułapki? Otóż jedynym poważniejszym wrogiem miodożerów są pszczelarze z Południowej Afryki. Ciężka sprawa...
Ale z nimi miodożery też walczą...

Mały przegląd rzeczy wielkich

Przegląd Młodych Talentów – każdy tę imprezę zna, lubi i poważa. Każdy Władystawiak jest tam bądź bywa, każdy się angażuje, jak może lub udaje, że to robi, żeby Karnawał Władystawa zwany też Tygodniem Kultury wyszedł jak najbardziej pompatycznie. Inicjatywa ta jest starsza niż nieposprzątane balony jeszcze z PMT i niż plakaty, których w momencie pisania tego tekstu jest na równi z tymi wyborczymi. Choć impreza jest to zdecydowanie władystawiacka, to sama nazwa równie nawiązująca do historii szkoły co Dwutygodnik Nieobiektywny. Event zrobiony po raz pierwszy przez najlepszy samorząd, bo ten Profesora Kofty. W związku z tym wypadałoby opisać to wydarzenie dla potomnych. W końcu kogo obchodzi nagranie całego wydarzenia na Władek TV, które również jest ofiarą, jak nasz przewodniczący, zjawiska proporcjonalności Jobskiego: im bardziej jest potrzebne, tym trudniej je znaleźć.

Idąc tropem dziedzictwa absolwenta pięknej szkoły naszej, Janusza Korczaka, pozwolę sobie nawiązać do jego spuścizny i zrobię „Mały Przegląd”: napiszę o swojej perspektywie, czyli perspektywie zwykłego na szaro ubranego Władystawiaka na wydarzenia, o których większość z nas zdążyła już, robiąc orły w „śniegu” podczas ferii, zapomnieć. Ach, jak ja czekałem na to PMT... Cały Tydzień Kultury mi wiecznie o tym przypominał, podobnie jak plakaty z wizerunkami prowadzących jako poszukiwanymi, co nawiasem mówiąc, było świetnym pomysłem, dobrze reklamującym tematykę tak, żeby wszyscy ubrali się pod temat. Szkoda tylko, że wszyscy prowadzący zapomnieli o temacie i ubrali się... po prostu ładnie. No prawie wszyscy. A więc reklamy wydarzenia rozwieszone po całej szkole, a w męskim to można się było poczuć jak na Wallstreet – więcej plakatów niż kibli. Także, nawet gdybym nie chciał, to i tak wszędzie widziałem wzrok prowadzących. Może też dlatego, że połowa z nich chodzi ze mną do klasy...

Duża reklama, więc dużo ludzi przyszło. Ludziki myślały, że się wycwanią i wcześniej zajmą całą aulę plecakami, Władystawiak uczy się na błędach kawiarenkowych i jest przygotowany na czekanie w kolejce, niczym ludzie czekający w PRL-u po średniej jakości mięso. Wszyscy jednak oburzeni byli, jak bez poszanowania jakiegokolwiek świętości, jaką jest plecak Władystawiaka, techniczni bezceremonialnie pozbywali się wszystkich rezerwacji za drzwiami. Wkrótce wściekły tłum rozpoczął oblężenie ostatniego bastionu przygotowań do PMT. Krzyki oburzenia jak to ludzie zaznajomieni z establishmentem mają już zarezerwowane miejsca i jaka to wielka niesprawiedliwość społeczna się dzieje, doprowadziły w efekcie do sforsowania wielkich dębowych zabytkowych drzwi i zdobycia aulotwierdzy przez rozwścieczoną tuszę. Techniczni może mieli siłę, by pozbywać się ciężkich plecaków, ale nie byli w stanie zatrzymać walk o każde krzesło i skrawek podłogi w auli. Na szczęście po staranowaniu niemałej grupy pierwszaków i poturbowaniu kilkorga innych osób, udało mi się wywalczyć miejsce z całkiem zacną perspektywą na grupę pierwszaków przede mną, która chwaliła się między sobą przez dobre dwie godziny, że ona to by wszystko lepiej zrobiła, zaśpiewała, oświeciła. No po prostu szkoda, że nie zdążyli na zapisy. Jeszcze był film. Był on zacny, naprawdę podobała mi się zwłaszcza gra aktorska Pana Profesora Huberta Bednarskiego w roli Pana Profesor Huberta Bednarskiego. W związku jednak z tym, że jak dobrze pójdzie, to będzie lub jest recenzja filmu z PMT, to nie będę dłużej się rozwodził nad geniuszem twórców. Zresztą oni na PMT już wystarczająco długo omawiali, jak to wszystkim dziękują za zaangażowanie, niczym na jakiejś Gali Oscarowej.

Gdy w końcu już wszyscy na scenie zdążyli się rozepchnąć i pokazać, że uczestniczyli przy robieniu filmu, to zaczęły się występy. Ach, występy... tego nie da się zwerbalizować lub też pismem opisać. Jestem pod wrażeniem Róży za jej występ, gdyż chyba będąc lekko schorowaną, zaśpiewała niesamowicie, no ale Różę wszyscy znają, ona zawsze super wychodzi. Caravan Palace – muszę przyznać, że niektórzy Władystawacy mają gust i do tego zacnie tańczą, budząc przy tym we mnie niemałą zazdrość. Później na scenę przybyły zespoły, grając muzykę, której nie powstydziliby się wystawiać dużo większe sale koncertowe niż nasza władystawiacka. Fakt, że Jimmy Blacha nauczył się grać na harmonijce tydzień przed swoim występem, pokazuje wielkość jego zespołu. Wykonanie „I will always love you” też było niesamowite, choć podobałoby mi się odrobinę bardziej, gdyby parka spośród pierwszaków przede mną namolnie by się do niej nie lizala, no ale cóż, muzyka PMT budzi różne emocje. Najbardziej jednak, jak zresztą większość publiczności naszego liceum, urzekła mnie muzyka z mojego ulubionego filmu, wykonana w dodatku na skrzypcach. Ach kocham ten instrument... Choć ubolewam wielce, że nie dano mi możliwości głosowania w plebiscycie na człowieka, który zrobił największe show i podtrzymywał ciągle aktywność publiczności... nie wiem, czemu pomyślałeś o „Kryzysowej narzeczonej” drogi Władystawiaku. Jest pewien niemy bohater tego spektaklu, tego wydarzenia, który jako pierwszy zawsze zapalał latarkę w telefonie na piosenkach miłosnych, który przyniósł i pokazał na scenie blanciora giganciora podczas jednego z występów, a do tego podniósł całą aulę do skakania w rytm muzyki „Piratów z Karaibów”, a na dodatek wypełnił swoje techniczne zadania na ocenę celującą, mimo to nie mogłem na niego zagłosować w plebiscycie. No scam, po prostu scam.

Podziękowanie już były na PMT, więc ja wam dziękować nie będę, że przeczytaliście ten niewiodący do niczego felieton. Podsumowując to PMT, było świetne, polecam: 11/10 i czekam na następne święto naszej władystawiackiej społeczności.

Wiktor Kucharski



„Co się do ch*lery dzieje z tą piłką?” **Prof. Kossacka**

„Chłopaki jakoś siedzą jak mysz pod miotłą” **Prof. Chmurska**

„Kobieta zmienną jest, ale bez przesady” **Prof. Kossacka**

Uczeń „Bo się boją”

„Właśnie!” **Prof. Chmurska**

„Takie makabryczne rzeczy to warto wiedzieć” **Prof. Chmurska**

„To o kant d*py rozbić taką współpracę” **Prof. Kossacka**

„Purpura, czyli kolor intensywnie czerwony” **Prof. Walczak**

„Malutcy moi nacjonaliści” **Prof. Walczak**

„Tym bardzo łatwo się poparzyć. Ja się zaraz poparzę” **Prof. Chmurska**

„Mechaniki kwantowej nikt nie zrozumie” **Prof. Chmurska**

„No nie mogę. Usiadłam zaraz będę leżała” **Prof. Dąbrowska**

„Wiesz co? Nie chce mi się” **Prof. Dąbrowska**

„Dygu, dygu, liczę tak samo” **Prof. Przeniosło**

„Teraz nie wiem, widzimy się w czwartek czy kiedyś tam” **Prof. Dąbrowska**

„Trzeba obsuszać każdy elemencik” **Prof. Kossacka**

„Ciekawe badania na małych dzieciach mówią, że...” **Prof. Szczeniowski**

„Jak będziesz miała męża lub... ciężko mi to przechodzi przez usta, ale takie zjawisko też występuje w przyrodzie, partnera życiowego i będziesz miała z nim dziecko, to zrozumiesz”
Prof. Cydejko

„Panna Ola nie trzeszczy” **Prof. Przeniosło**

„Co może wpaść do ucha? No jakieś owady” **Prof. Polko**

„Jak się nazywa koleżanka, która wyszła do toalety?” **Prof. Szczeniowski**

Uczeń „Ola”

„Przypomnij mi swoją własną nazwę” **Prof. Szczeniowski**

„O! To możemy ją zdefiniować, skoro jej nie ma” **Prof. Szczeniowski**

„Idź dziecko, na olimpiadę; masz moje błogosławieństwo” **Prof. Podołowski**

„To się leczy” **Prof. Dąbrowska**

„Rozszerzenie to nie koncert życzeń” **Prof. Podołowski**

„Misie moje kolorowe” **Prof. Podołowski**

"WYBORY"

